Cena w całej Austryi 12 halerzy. Preis in ganz Oesterreich 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Niedziela 8. sierpnia 1915. Nr. 32.

Jak generał Bernhardi przed rokiem wyobrażał sobie wojnę.

Wiedeń, 7-go sierpnia.

(A) Armia francuska będzie bezwątpienia — pisze generał niemiecki Bernhardi w obu swoich dziełach „Niemcy i najbliższa wojna" oraz „Nasza przyszłość" — uruchomioną szybko i pewnie. Mobilizacya rosyjska natomiast będzie się odbywała bardzo powoli. Odległości dalekie i stosunkowo mało rozwinięta sieć kolejowa pozwalają tylko na niesłychanie powolne jednoczenie wielkich mas. W tej przerwie, wywołanej takimi warunkami, będziemy my, Niemcy, mieli do czynienia wyłącznie z jednym przeciwnikiem i możemy ów czas wyzyskać korzystnie. Dalej, wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą, czy wogóle korpus lądowniczy angielski będzie odrazu posłanym na kontynent i czy Anglicy nie zechcą tak długo mieć owego korpusu pod ręką do rozporządzenia, aż decyzya zapadnie na korzyść Francuzów, czego się zawsze spodziewają. Należy bowiem wciąż pamiętać, że istniejące 150.000 ludzi tworzą rezerwę jedyną dla oddziałów, które przebywają w koloniach. Dlatego też będzie dla Anglii zawsze wielkiem ryzykiem angażowanie owego wojska na kontynencie europejskim, zanim nie uda się do pewnego stopnia osądzić na pewno przebiegu walki.

Udział armii angielskiej w wojnie po stronie Francyi i Rosyi jest przeto wątpliwym. Nasze wojska natomiast mogłyby liczyć na pewien przyrost sił w razie, jeżeli Anglia albo Francya na morzu albo na lądzie naruszyłyby neutralność Belgii, Holandyi albo Danii. Wówczas prawdopodobnie co najmniej Holandya połączyłaby się z Niemcami.

Dalszą szansę powodzenia naszego tworzy możliwość operowania na linii wewnętrznej. Możemy po jednej stronie zachowywać się odpornie z pomocą słabszych oddziałów, a po drugiej zaatakować siłami zjednoczonemi drugiego z głównych przeciwników. Jeżeli się uda tego ostatniego pobić w sposób decydujący, to wówczas poprowadzi się armię zwycięską na owego pierwszego, do tej pory powstrzymywanego z pomocą defenzywy przeciwnika.

Czy pierwszą ofenzywę mamy podjąć przeciwko Francyi albo przeciwko Rosyi, będzie zależało od okoliczności.

Nasza granica zachodnia nadaje się wybornie do obrony. Tutaj nawet armia słabsza zdoła czas długi stawiać opór zacięty i przyprawiać wroga o ciężkie straty. Gdyby przeciwnik usiłował obejść silny front nad Renem przez Belgię albo przez Szwajcaryę, wówczas nabawiłby się nowych przeciwników i tem samem wzmocniłby nasze położenie. Zwłaszcza armia szwajcarska jest w swoich górach przeciwnikiem ciężkim do pokonania, podczas gdy belgijska z racyi swoich sympatyj francuskich już mniej wchodzi w rachubę.

Z drugiej strony granica rosyjska leży niebezpiecznie blisko Berlina, a temsamem punktu środkowego naszej potęgi. Wschodnia granica Niemiec nie bardzo się nadaje do obrony uporczywej. Pozornie tedy tutaj grozi większe niebezpieczeństwo, a dużo danych przemawia za tem, by nasamprzód podjąć ofenzywę przeciwko Rosyi, i to tem bardziej, że zaatakowanie granicy wschodniej francuskiej będzie bardzo utrudnionem z racyi obwarowań granicznych nieprzyjacielskich.

Temu rozumowaniu przecież sprzeciwiają się rozmaite okoliczności. I tak, jeżeli armia rosyjska skoncentruje się na terytoryach granicznych, wówczas uda się ją łatwo przygwoździć i pobić na głowę, zanim się ona skupi ostatecznie. Gdyby jednak koncentracya rosyjska — jak jest rzeczą prawdopodobną — odbywała się głębiej na terytoryum dalszem rosyjskiem, wówczas pomaszerowanie na spotkanie armii rosyjskiej w głąb Rosyi zajęłoby bardzo dużo czasu. Nadto po jej zwycięzeniu odtransportowanie armii niemieckiej z powrotem celem skoncentrowania jej tym razem przeciwko Francyi z racyi niedostatecznej sieci kolejowej w Rosyi zachodniej byłoby połączonem z wielkiemi trudnościami.

Nie trzeba też zapominać, że Francya jest w każdym razie najważniejszym i bez wątpienia najzaciętszym z naszych przeciwników kontynentalnych. Zwycięstwo Niemiec nad Francuzami prawdopodobnie wywarłoby na rządzie rosyjskim wrażenie zupełnie inne, niż na Francyi nasze zwycięstwo nad Rosyą. To ostatnie tylko podwoiłoby energię wojenną Francuzów. Natomiast klęska tych ostatnich prawie napewno osłabiłaby znacznie chęć Rosyi do dalszego prowadzenia wojny.

Będzie zatem zależało od rozmaitych okoliczności, w jakim kierunku Niemcy nasamprzód się zdecydują na akcyę zaczepną. W każdym razie jest potrzebnem, by armia niemiecka była tak silną, że mogłaby pobić z pewnością wszelką jednego przeciwnika, zanim drugi zdoła skutecznie rozwinąć swoje siły.

Nasze położenie stanie się o wiele łatwiejszem dzięki interwencyi zbrojnej naszych sprzymierzeńców. Tutaj byłoby rzeczą pożądaną, by zarówno Austrya, jak i Włochy podjęły ofenzywę. Zwłaszcza na wypadek naszej defenzywy strategicznej na granicy wschodniej przeciwko Rosyi ofenzywa austryacka przeciwko Rosyi, i to możliwie najenergiczniejsza, miałaby wartość jak największą. Dzięki niej moglibyśmy i my, zamiast poprzestawać na defenzywie obronnej, ułatwiać ofenzywę naszych sprzymierzeńców z pomocą prowadzenia wojny czynnej w kraju nieprzyjacielskim.

Z drugiej strony zadanie Włochów polegałoby w każdym razie na odciągnięciu ku sobie

Z Królestwa Polskiego.



Rewizya paszportów w jednem z małych miasteczek.

tylu sił przeciwnika, ile tylko byłoby to możliwem z pomocą ofenzywy.

Wreszcie przyniosłoby korzyść dużą, gdyby postawa państw bałkańskich zmusiła Rosyę do unieruchomienia sił znacznych na granicy rumuńskiej.

Francuzów musimy uznać za przeciwników pełnowartościowych. Naród francuski posiada tyle ofiarności i zapału patryotycznego, że trudno uwierzyć, by prace koło udoskonalenia armii w ciągu wielu lat nie dały żadnych rezultatów Na naszej granicy zachodniej tedy będziemy mieli do czynienia z armią pierwszorzędną. Na zwycięstwo ostateczne możemy liczyć tylko wtedy, jeżeli pobijemy w każdym razie, i to na głowę, armię francuską.

Rosyanie pod względem militarnym nie stoją tak wysoko. Żołnierz rosyjski wprawdzie bił się zawsze doskonale. Ale armia rosyjska jako całość w ostatnich wojnach ujawniła taki brak inicyatywy, zdolności umysłowych i wyrobienia taktycznego, że trudno przypuszczać, by od tego czasu do tej chwili ów stan rzeczy się zmienił na lepsze. Z wyjątkiem — być może — Skobelewa nigdzie w wojnach ostatnich nie wystąpiła na widownię choćby jedna osobistość wojskowa rosyjska, posiadająca istotne uzdolnienie militarne. Nieudolność jest ogólną i beznadziejną.

Wojna z Burami pokazała, co należy sądzić o uzdolnieniu armii angielskiej. Mimo przewagi olbrzymiej Anglicy nie zdołali pobić nawet milicyi chłopskiej południowo-afrykańskiej. Armia angielska nie składa się zresztą z kwiatu narodu. Są to przeważnie żywioły mniej wartościowe. Tak samo i kierownictwu brakuje prawdziwego ducha wojskowego. Nikt z kierowników zupełnie nie rozumie znaczenia inicyatywy osobistej i decyzyi taktycznej. Bądźcobądź na wypadek wystąpienia armii angielskiej na kontynencie utworzy ona zasiłek znaczny dla armii francuskiej, choć z drugiej strony dla nas, Niemców będzie taki angielski korpus lądowniczy tworzył do pewnego stopnia fant, z pomocą którego potrafimy zmusić przeciwników do zawarcia pokoju.

* * *

Czytelnicy sami zdołają ocenić, ile z tych przewidywań generała niemieckiego Fryderyka von Bernhardiego, który przez lat przeszło 30 służył w sztabie generalnym niemieckim na stanowiskach coraz to wybitniejszych, a ostatecznie był komendantem korpusu w Hannowerze, spełniło się, a w ilu wypadkach rzeczywistość potoczyła się torem odmiennym, niż on to przewidywał pod koniec 1912 r. i w 1913 r.

W każdym razie dzisiaj, w rocznicę pierwszych walk na polach bitew w Belgii i Królestwie Polskiem owo przypomnienie przewidywań generała Bernhardiego, którego nazwisko teraz znają obie półkule, jest bardzo na czasie.

Gdzie się podziała komisya wychodźcza Koła Polskiego.

W sferach, interesujących się żywo losem przybyszów galicyjskich Austryi zachodniej, zauważono z przykrością, że w czasie, gdy władze rządowe układały plan i organizowały powrót masowy przybyszów z Galicyi zachodniej i środkowej do domu, nie zebrała się ani razu komisya wychodźcza Koła Polskiego. Prezes Koła Polskiego nie ponosi tutaj żadnej winy, ponieważ każda komisya Koła jest zupełnie autonomiczną i wyznaczanie terminu jej posiedzeń zależy wyłącznie od jej prezesa, względnie urzędującego wiceprezesa. Faktem tedy jest, nie zbyt pochlebnie świadczącym o gorliwości kierowników komisyi wychodźczej Koła Polskiego, że zorganizowanie powrotu masowego przybyszów galicyjskich do kraju odbyło się bez ingerencyi najmniejszej tejże komisyi.

Z dziejów Koła Polskiego w drugim parlamencie ludowym.

Z powodu śmierci posła Bernarda Sterna.

Nie doczekawszy się wyzwolenia z pod najazdu moskiewskiego, zmarł w Buczaczu burmistrz tamtejszy i poseł do Rady Państwa od czerwca 1911 r. Bernard Stern.

Urodzony w Buczaczu 26 lutego 1848 roku jako syn piwowara, uprawiał początkowo zawód ojcowski, by po wskrzeszeniu w Austryi życia konstytucyjnego poświęcić się niemal zawodowo agitacyi wyborczej. Na tem polu doprowadził do prawdziwego mistrzowstwa. Nikt nie mógł uzyskać jakiegokolwiek mandatu w jego stronach, kto sobie nie zapewnił poparcia i łask Bernarda Sterna.

Dobrze mu się działo. Został burmistrzem Buczacza. Fortunka rosła. Aż wreszcie, gdy poseł długoletni z Buczacza p. Stefan Moysa-Rosochacki w 1911 r. nie chciał nadal kandydować, w burmistrzu miasta obudziły się pewne oddawna żywione i tłumione ambicye polityczne. On, który tylu ludzi robił posłami, on, który wiedział, jak wyglądają kulisy „woli ludu" i „zaufania wyborców", on, który znał na wylot, czego trzeba podczas wyborów unikać, by protest wyborczy nie zawierał faktów nadużycia zbyt jaskrawego, — zapragnął nareszcie skierować na siebie samego „zaufanie wyborców" pojechać do „W i d n i a", do tego Eldorada „polityków mniejszego i większego kalibru" i korzystać z wszystkich zaszczytów, z których korzysta „der Herr Reichsrat" . . .

Zjawienie się w parlamencie tego maleńkiego jegomościa o ufarbowanej czuprynie i jeszcze gorzej uczernionym wąsiku wypełzłym (w gorący dzień letni wyglądało to strasznie), ubranego zawsze w tużurek czarny według najlepszych tradycyj parlamentu angielskiego, będącego w ruchu wiecznym na korytarzach wewnętrznych i zewnętrznych parlamentu, wywoływało zawsze uśmiech wesołości na ustach widzów. Jego jedyna mowa, niby to wygłoszona, a naprawdę odczytana z kartki, przyczem się mu zdarzyło, że pierwszą kartkę odczytał dwa razy z rzędu, nie będzie mogła służyć za wzór wymowy parlamentarnej, jakkolwiek w protokole stenograficznym widnieje wzmianka, że obdarzono ją oklaskami. Te oklaski jako oznakę ironii dali mu dwaj jego przeciwnicy polityczni, posłowie Breiter i Reizes. Ale chytry przedstawiciel Buczacza skorzystał w lot z tego ironicznego applauzu wrogów i zakomenderował na seryo pod adresem stenografów, notujących z trudem jego mamrotanie pod nosem:

— Schreiben Sie Beifall!

Prawdziwy popłoch w wszystkich partyach parlamentarnych Koła Polskiego wywołała wiadomość, że poseł Stern, który zrazu był dzikim, postanowił sprecyzować swoją fizyognomię polityczno-partyjną i przystąpić do któregoś z klubów polskich. Konserwatyści byli poprostu skonsternowani, gdy się wreszcie dowiedzieli, że to ich program właśnie przypadł posłowi Sternowi najbardziej do gustu. Zapomnieli, że poseł miasta Buczacza, Śniatyna i Zaleszczyk pozostał sam sobie wiernym i w tym wypadku prawdziwie politycznie konsekwentnym. Przez tyle lat pracował nieraz w pocie czoła i wśród wielu niebezpieczeństw, by z urny wyborczej jako „mąż zaufania i woli ludu" wychodził konserwatysta, że wreszcie i sam postanowił zadokumentować się jako konserwatysta. Uważał to poprostu — i wcale sprytnie — za ekspiacyę tego wszystkiego zła i zdemoralizowania politycznego, do którego szerzenia się przyczyniał swemi praktykami na rzecz kandydatów konserwatywnych. Konserwatyści musieli więc pogodzić się z faktem dokonanym, gdy poseł Bernard Stern zgłosił przystąpienie do ich klubu. Radzili sobie przecież w ten sposób, że sekretarz zapominał czasami zaprosić na posiedzenie klubowe kolegę-konserwatystę Sterna, oczywista, nie z złej woli, lecz przez roztargnienie. Często też w jego obecności nie poruszano spraw ważnych, lecz omawiano je przed lub po posiedzeniu. Ponieważ atoli kierujący politycy konserwatywni stosowali taką samą metodę tajenia spraw ważnych partyjnych nawet i wobec ekscelencyi Dawida Abrahamowicza, który się stał menerom klubu niewygodnym z racyi swego rozumu i doświadczenia, oraz starych zasad konserwatywnych, przeto błogosławionej pamięci Bernard Stern znosił te dolegliwości karyery posła konserwatywnego polskiego z spokojem filozoficznym, twierdząc, że nie znajduje się znowu w tak złem towarzystwie.

Odroczenie, a potem zamknięcie parlamentu przerwało dalsze jego przygody na terenie wiedeńskim. Nie danem mu było dalej ich kontynuować.

Kiedy będzie można wracać do Lwowa.

Na temat terminu, w którym szersze sfery stałych mieszkańców Lwowa będą mogły tam wracać, szerzyły się i szerzą od kilkunastu dni pogłoski wręcz niedorzeczne. Jedni utrzymują, że w Lwowie panują straszne choroby zakaźne. Inni motywują niemożność powrotu wszystkich mieszkańców Lwowa pod dach rodzinny rozmaitymi powodami politycznymi, szeptanymi na ucho. Innym znowu niecierpliwość nakazuje zapatrywać się czarno na położenie militarne.

Tymczasem są to wszystko pogłoski zupełnie bezpodstawne. Twierdzimy to na podstawie informacyi jak najwiarogodniejszych, otrzymanych z źródła bardzo, a bardzo poważnego.

Jedynym prawdziwym powodem, z racyi którego władze na razie nie pozwalają na powrót masowy do Lwowa, jest brak żywności. W połowie lipca brakowało w Lwowie całkowicie cukru. Tak samo inne zapasy były niewystarczające. Władze obawiały się, że nagły powrót kikudziesięciu tysięcy ludzi do Lwowa spowoduje wręcz głód w mieście.

Zaprowiantowanie Lwowa na razie przychodzi dosyć trudno, ponieważ od Gródka do Lwowa kolej do niedawna miała tylko jeden tor. Pociągi z Gródka do Lwowa szły 24 godzin, a nawet i 36 godzin. Były wypadki, że pociąg z Gródka do Lwowa jechał dwa dni. Wobec tego o zaprowiantowaniu należytem miasta nie może być mowy.

Z chwilą jednak, gdy te wszystkie trudności miną i gdy zarządowi centralnemu oraz władzom wojskowym uda się ustalić dowóz prawidłowy prowiantu do Lwowa, powrotowi masowemu do miasta nic nie będzie stało na przeszkodzie.

Już obecnie zresztą otrzymują pozwolenie na powrót do Lwowa wszyscy, których bytność jest konieczną, jak n. p. urzędnicy państwowi, aptekarze i lekarze, albo też jest wskazaną, jak dyrektorzy banków, przemysłowcy i znaczniejsi dostawcy dla władz wojskowych i cywilnych. Ale nawet i te osobistości mogą powracać do Lwowa tylko same, podczas gdy rodziny muszą jeszcze na czas pewien pozostać poza Lwowem. Jest to dowód najlepszy, że tylko aprowizacya miasta tworzy powód, opóźniający powrót do Lwowa wszystkich jego stałych mieszkańców.

Kto reguluje powrót do Galicyi.

Regulowanie powrotu masowego przybyszów galicyjskich do domu, oznaczanie powiatów, do których już można wracać, ustalanie norm, według których ten powrót ma się odbywać, — wszystko to pozostaje w rękach radcy sekcyjnego dr. v. Marqueta w ministerstwie spraw wewnętrznych.

On też jest autorem odezwy rządowej, ogłoszonej w dziennikach, a zapowiadającej możliwość powrotu do Galicyi zachodniej i środkowej.

Oczywista, p. radca sekcyjny Marquet porozumiewa się w tej sprawie stale z wojskowością.

Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy w Krakowie.

Jak „Nowiny Wiedeńskie" się dowiadują, Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy w dniu 5-ym sierpnia przeniósł się do Krakowa. Siedzibą Zakładu są biura filii krakowskiej Bank Krajowego.

Adres dokładny administracyi cywilnej niemieckiej w Królestwie Polskiem.

Wszyscy, którzy mają interesy w części Królestwa Polskiego, administrowanej przez Niemcy, i chcą z nią korespondować, muszą adresować listy w sposób następujący: „Kaiserlich Deutsche Zivilverwaltung für Polen links der Weichsel in Kalisch".

Poseł dr. Władysław Stesłowicz o prezydencie Rutowskim.

Wiedeń, 7-go sierpnia.

O swoich konferencyach z gubernatorem Lwowa — jak opowiadał jednemu z redaktorów „Nowin Wiedeńskich“, poseł dr. Władysław Stesłowicz, który sam z taką odwagą ofiarował się Moskalom na zakładnika — prezydent dr. Rutowski zwierzał się tylko małej grupie swoich przyjaciół zaufanych. Do tego grona należał także poseł dr. Stesłowicz.

Ten ostatni zauważył, że po każdej takiej konferencyi dr. Rutowski był zdenerwowanym. Gubernator usiłował za pośrednictwem prezydenta wpływać na usposobienie ludności miasta. A więc po roztrząśnięciu spraw administracyjnych miejskich rozpoczynał dyskusyę na temat sytuacyi wojskowej i przekonywał prezydenta, że wcielenie Galicyi w skład państwa rosyjskiego jest już nieodwołalnem i ostatecznem. Widocznie sądził, że dr. Rutowski po wyjściu z jego gabinetu będzie opowiadał każdemu o posłyszanych poglądach militarnych i w ten sposób będzie szerzył również wśród ludności lwowskiej przekonanie, że panowanie Rosyan w Lwowie jest ugruntowanem na wieki. Widocznie liczył na znaną gadatliwość Polaków. Ale omylił się jak najzupełniej. Dr. Rutowski prawie nikomu nie komunikował tego, co w niego pragnął wpoić gubernator, a jeżeli mówił, to literalnie paru doradcom najzaufańszym. Ogół w Lwowie nigdy się nie dowiedział o poglądach strategicznych gubernatora tak, że nic nie mogło zachwiać wiary Lwowian w wyswobodzenie z niewoli moskiewskiej.

Pewnego razu w połowie czerwca dr. Stesłowicz zauważył u dr. Rutowskiego przygnębienie szczególnie większe, niż zazwyczaj. „Gubernator był dzisiaj — zwierzył się wreszcie dr. Rutowski dr. Stesłowiczowi — w niezwykle dobrym humorze. Wspomniał o zmianie decydującej położenia strategicznego. Nadto kilku oficerów „zdradziło“ mi sekret, że jedno z państw neutralnych wypowie w dniach najbliższych wojnę Austryi. Wojskowość miała już nawet poczynić przygotowania do udekorowania miasta. Chce uczcić nowego sojusznika“.

Tak informował dr. Rutowskiego gubernator rosyjski, z właściwą Moskalom przebiegłością kłamliwą, a nazajutrz gruchnęła po mieście pantoflową, lecz pewną pocztą przyniesiona wiadomość o nowej, i to wielkiej klęsce Moskali i o rozbiciu się układów z Rumunią.

Prawość i obowiązkowość dr. Tadeusza Rutowskiego, Polaka i syna żołnierza z 1830—31 roku, zatryumfowały nad dyplomacyą iście moskiewską potomka carowej Katarzyny, jednej z największych kłamczyń i komedyantek, których zna historya i patologia.

Trzeba być sprawiedliwym.

Parę słów o byłym prezydencie miasta Lwowa p. Józefie Neumannie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pan Józef Neumann, były prezydent miasta Lwowa, zbłądził, opuszczając ten posterunek i cofając się przed inwazyą rosyjską aż do Wiednia. Nie uwalnia go od tej winy nawet i ta okoliczność, że pod względem politycznym obecność pana Józefa Neumanna w Wiedniu podczas całej inwazyi rosyjskiej w Lwowie tworzyła kontrwagę przeciwko wszelkim podkopom, poddającym w wątpliwość uczucia lojalne polskiego Lwowa. W chwili, gdy wróg rozpierał się w Lwowie, głosząc, że obejmując to miasto w wieczne posiadanie, polski prezydent polskiego miasta Lwowa bawił w stolicy państwa. Dzięki temu już swoją obecnością, a przy sposobności nadanej i słowem zaznaczał w Wiedniu, że polski Lwów ani na chwilę nie chce się pogodzić z panowaniem moskiewskiem.

Niezależnie od tej strony politycznej pobytu pana Józefa Neumanna w Wiedniu należy podkreślić, że tylko on osobiście dzięki swoim zabiegom zdołał wydobyć pieniądze na pokrycie kuponu pożyczki miasta Lwowa. Należy pamiętać, że ta pożyczka jest papierem pupilarnym, a więc używanym na składanie kaucyj oraz innych rozmaitych zabezpieczeń. Gdyby miasto Lwów nie zdołało było zapłacić w porę kuponu od swojej pożyczki, zaufanie publiczności nietylko polskiej, ale także i niemieckiej do tych papierów zachwiałoby się mocno, co odbiłoby się fatalnie na kredycie stolicy kraju. Nadto należy uwzględnić, że pan Józef Neumann postarał się energicznie, i to natychmiast, o wypłacenie pensyj wszystkim funkcyonaryuszom miejskim oraz nauczycielom, którzy opuścili Lwów. Gdyby nie jego energia, ci ludzie byliby narażeni w pierwszych miesiącach na nędzę, a potem musieliby korzystać jedynie tylko z drobnego zasiłku rządowego. Wreszcie pan Józef Neumann wystawiał rozmaite dokumenty, poświadczenia tożsamości, świadectwa, bez których ludzie, którzy znaleźli się nagle na tułaczce, popadaliby niejednokrotnie w kłopoty szalone, a nawet znaleźliby się w położeniu bez wyjścia.

Można tedy śmiało zaznaczyć, że pobyt pana Józefa Neumanna w Wiedniu nie był wcale wakacyami. Pracował on daleko więcej, aniżeli pracował zazwyczaj w Lwowie. Niechże to będzie policzonem w przyszłości na jego dobro. Na fotelu prezydyalnym nie zasiądzie już nigdy więcej, lecz na potępienie bezwzględne znowu nie zasługuje.

Tyle celem wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy. Nikt słów powyższych nam nie inspirował. Nie jesteśmy wcale zwolennikami politycznymi i osobistymi pana Neumanna. Ale sprawiedliwość nakazuje podkreślić ku wiecznej pamięci, że swój błąd to jest opuszczenie posterunku, na którym postawiła go rada miejska Lwowa, okupił pan Neumann zabiegami sumiennymi o dobro i miasta i tych jego mieszkańców, którzy pod koniec sierpnia roku przeszłego opuścili stolicę kraju.

Przed rokiem.

29-go lipca. Cesarz Franciszek Józef I wydaje pierwszy manifest wojenny. — Serbowie wysadzają w powietrze most między Semlinem i Belgradem. — 30-go lipca. Na moście pod Semlinem drobne utarczki. — 31-go lipca. Ogólna mobilizacya w Austro-Węgrzech. — Ogólna mobilizacya w Rosyi. — Niemcy stawiają ultimatum Rosyi i zapytanie Francyi, jak się zachowa podczas wojny Rosyi z Austryą. — Bombardowanie Belgradu w nocy z 30-go na 31-go lipca. — 1-go sierpnia. Ogólna mobilizacya w Niemczech. — Niemcy wypowiadają Rosyi wojnę. — Ogólna mobilizacya w Francyi. — Mobilizacya w Belgii. — Niemcy obsadzają Luksemburg. — Podjazdy silne rosyjskie z armatami wpadają w Poznańskie i Prusy Wschodnie. — 2-go sierpnia. Mały krążownik niemiecki „Augsburg“ bombarduje Libawę. — San Giuliano ogłasza neutralność Włoch, które przecież mobilizują część armii. — 3-go sierpnia. Ambasador niemiecki w Paryżu żąda swych paszportów. — Niemcy żądają od Belgii prawa swobodnego przemarszu. — Wojska niemieckie zajmują Częstochowę, Kalisz i Będzin.

Nadesłane.

Bój Dumy rosyjskiej o rozszerzenie praw i Polacy.

Wiedeń, 7-go sierpnia.

Przed kilku dniami zebrała się w Petersburgu Duma. Czego Polacy mogą się spodziewać po stronnictwach rosyjskich w Dumie, poucza artykuł poniższy, napisany na podstawie dokładnej znajomości stosunków rosyjskich.

Stronnictwa Dumy rosyjskiej wystąpiły pod adresem rządu, a więc pośrednio pod adresem cesarza o rozszerzenie praw, przysługujących Dumie. Swoje wystąpienie uzasadniają dosyć wyraźnie oświadczeniem, że biurokracya, cywilna i wojskowa, niekrępowana kontrolą przedstawicieli narodu, zawiodła podczas obecnej walki między Rosyą i obu państwami centralnemi. Ta biurokracya nie umiała przygotować takich środków obrony, które uratowałyby Rosyę od klęski ciężkiej. Tylko współdziałanie całego narodu w osobie jego przedstawicieli razem z biurokracyą cywilną i wojskową zdola — zdaniem stronnictw Dumy — uchronić Rosyę od klęski.

Wystąpienie Dumy służy za dowód, że słynny filozof angielski Herbert Spencer miał słuszność, twierdząc, iż wojna przegrana zawsze ogranicza władzę monarchy i biurokracyi na korzyść swobód narodu. Już wojna z Japonią nadkruszyła kajdany absolutyzmu rosyjskiego. Pod wpływem klęsk na polach Mandżuryi cesarz Mikołaj II musiał się wyrzec pewnej części władzy absolutnej. I jakkolwiek ministrowie rosyjscy unikali konsekwentnie wyrazu „parlamentaryzm“, „parlament“, „konstytucya“ i „prawa konstytucyjne“, to w każdym razie pomiędzy ustrojem wewnętrznym Rosyi przed wojną japońską i reformami, które weszły w życie jako następstwa wojny z Japonią, istnieje różnica kardynalna.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecna ponowna klęska armii rosyjskiej na polskim teatrze wojny wywrze daleko idące następstwa w dziedzinie polityki wewnętrznej rosyjskiej. Pogłębi ponownie podstawy konstytucyi i rozszerzy zakres władzy parlamentu, ograniczając równocześnie wszechmoc poprzednią cesarza rosyjskiego i jego biurokracyi.

Dnia 10-go maja 1906 roku zebrał się parlament rosyjski, liczący około 500 posłów. Wśród tych 500 posłów stanowisko dosyć poważne zajmowali posłowie polscy. Było ich bowiem 51. Rozpadli się na kilka grup, z których najliczniejszą było Koło polskie, obejmujące posłów z Królestwa Polskiego. Obok Koła polskiego osobną i poczestną grupę tworzyli posłowie polscy z tak zwanych prowincyj zabranych.

Pierwsza Duma obradowała 72 dni. Przez cały czas jej istnienia zaznaczała nie tylko ochotę do życia, ale także i dążność do rozszerzenia swojej władzy. W rozprawie adresowej, w kwestyi amnestyi, w rozprawie nad pogromem w Białymstoku, w rozprawach o odpowiedzialności ministrów, w dyskusyi nad kwestyą agrarną — pierwsza Duma rosyjska występowała bardzo samodzielnie.

Ta samodzielność przestraszyła cesarza i biurokracyę. Po odbyciu 38 posiedzeń Dumy postanowiono ją rozwiązać. Manifest cesarski z dnia 21-go lipca 1906 roku oświadczył, że Duma przekroczyła zakres swojego działania, postępuje nielegalnie i dlatego nie spełnia zadań, które monarcha jej poruczył. Nową Dumę postanowiono zwołać na 5-go marca 1907 roku.

Istotnie tego dnia zebrała się druga Duma rosyjska. I w tej Dumie istniały dwie grupy polskie, Koło polskie i stronnictwo polskie litewskie pod przewodnictwem księcia biskupa wileńskiego barona Roopa. Liczba posłów polskich nieco się zmniejszyła, wynosiła bowiem 47.

Ale Duma nie żyła długo, rozwiązano ją 16-go czerwca 1907 roku, zaznaczając, że dnia 13-go listopada owego roku zbierze się trzecia Duma. Tego samego dnia ogłoszono ukaz cesarski, mocą którego zmieniono ordynacyę wyborczą, i to zmieniono na niekorzyść Polaków. Liczbę posłów z 36 w Królestwie Polskim zmniejszono na 14, z czego dwóch musiało być rosyan. W gruncie rzeczy więc Polacy w Królestwie Polskiem dostali tylko 12 mandatów.

Od tej chwili posłowie polscy w Dumie mieli raczej stanowisko widzów, aniżeli czynnika, mogącego odgrywać jakąkolwiek wybitniejszą rolę polityczną. Z Królestwa Polskiego bowiem podczas wyborów wyszło tylko 11 członków Koła polskiego, podczas gdy przedstawiciel War-

szawy Jagiełło stanął pod sztandarem socyalistycznym. Nadto z prowincyj zabranych wysłano siedmiu Polaków tak, iż ogółem tylko 18-tu posłów polskich zasiadało w trzeciej Dumie. Jeżeli więc obecnie Duma istotnie będzie dążyła do rozszerzania swoich praw wobec wszechmocy carskiej, wówczas powinnaby dążyć do przywrócenia dawniejszej ordynacyi wyborczej, aby naprawić szkody, wyrządzone Polakom przez Stołypina ukazem z 16-go czerwca 1907 roku.

Z góry przecież zaznaczamy, że są to złudzenia. Stronnictwa rosyjskie w nowej Dumie i opinia publiczna rosyjska nigdy do tej pory ani jednem słowem nie ujęły się za pokrzywdzonymi ordynacyą wyborczą Polakami. Niewątpliwie więc i w przyszłości do naprawienia tej szkody nie przyjdzie. Duma może będzie silniejszą wobec monarchy i wobec biurokracyi, aniżeli do tej pory. Ta Duma przecież, zyskując sama na prawach i władzy, z pewnością nie zrobi niczego, by naprawić położenie polityczne Polaków w państwie rosyjskiem.

Żadnych złudzeń, panowie!

Tak powiedział Aleksander II na Zamku Warszawskim, przyjmując deputacyę polską po wojnie Krymskiej. Podobnie myślą stronnictwa rosyjskie Dumy, ile razy wysuwa się na porządek dzienny kwestya polska. Żadnych złudzeń, panowie Polacy!

Niszczą, bo nie wrócą.

Komentarz do odwrotu Moskali z Królestwa Polskiego.

Z właściwą sobie bezwzględnością Moskale wprowadzili w Królestwie Polskiem natychmiast w życie rozkaz swego naczelnego wodza, polecający niszczenie wszystkich miast i miasteczek, wsi i osad, a nawet zboża w polu w okolicach, które opuszczają, cofając się przed atakującemi wojskami niemieckiemi i austryackiemi.

Rzecz prosta, że uprowadzają także — o ile mogą — całą ludność polską obojga płci i wszelkiego wieku. Groźbą i prośbą, nahajkami i bagnetem pędzą gromady nieszczęśliwych mieszkańców, między którymi przedstawiciel inteligencyi idzie koło chłopa, robotnik koło kupca, dziecko koło starca, obywatelka wiejska koło żebraczki miejskiej. Straszne karawany owych Polaków, pędzonych na wygnanie, straszny widok, przypominający swoją grozą obraz Grottgierowski „Zesłańcy na Sybir“. Zdaje się bowiem, że w samej rzeczy Rosya będzie i po zawarciu pokoju usiłowała wszystkie rzesze Polaków, pędzone obecnie z niw ojczystych, zatrzymać u siebie i osiedlić gdzieś na Syberyi. Boć Syberyę Rosya od czasów Konfederacyi Barskiej zaludniała przeważnie wygnańcami polskimi, a dopiero w drugim rzędzie katorżnikami kryminalnymi. Kto wie, ile w tych pułkach Syberyjskich, które się biły niedawno w Galicyi, płynie krwi polskiej.

To niszczenie ziem polskich i wypędzanie ludu polskiego w głąb Rosyi na Syberyę nie należy więc tłómaczyć w gruncie rzeczy względami strategicznymi. Względy strategiczne, wymienione w rozkazie naczelnego wodza rosyjskiego, są w gruncie rzeczy tylko parawanem, mającym zasłonić prawdziwe pobudki tego niszczenia ziem polskich i tego gnania w jasyr ludu polskiego. Moskale bowiem zdają sobie sprawę, że już nigdy więcej nie powrócą do Królestwa Polskiego. I dlatego nie mogąc utrzymać w rękach ziem polskich, które się teraz wymykają z ich szponów, w sposób barbarzyński prawdziwie po kozacku i po tatarsku niszczą kraj i uprowadzają z sobą ludność polską. Pod tym względem armia Mikołaja II w początkach wieku XX walczy zupełnie tak samo, jak walczyli chanowie tatarscy i ryzunie kozaccy Bogdana Chmielnickiego.

Minister Trnka jako popisowy.

Niekażde państwo może się teraz wykazać takim popisowym, jakiego posiada Austrya. Oto — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie“ — niebawem stanie przed komisyą poborową jako popisowy pospolitak minister robót publicznych ekscelencya Trnka. Liczy bowiem dopiero 44-y rok życia. Niewątpliwie jednak władza przełożona czyli w tym wypadku p. prezes ministrów uzna p. ministra robót publicznych za potrzebnego na urzędzie.

Z posłów polskich staną teraz przed komisyą poborową jako pospolitacy, którzy nie służyli, dr. Ignacy Rosner i dr. Alfred Halban. Obydwaj bowiem rodzili się w 1865 r.

Wiedeń o Warszawie.

Jeszcze nigdy Wiedeń nie zajmował się tak gorączkowo Warszawą, jak obecnie. Gdziekolwiek zwrócisz swoje kroki, przechodniu polski, słyszysz, jak wiedeńczycy wciąż mówią o Warszawie.

O Warszawie wciąż mówi konduktor tramwayowy z pasażerem, o Warszawie mówi żandarm w Burgu z służącymi dworskimi, o Warszawie mówi inteligencya po kawiarniach. O Warszawie mówią ranni oficerowie. Warszawą zajmuje się publiczność, kupująca książki w księgarniach, o Warszawie marzą panie i panienki, które w rozmaitych cukierniach i kawiarniach połykają lody i ostatnie porcye bitej śmietany.

Dlaczego Warszawa stała się nagle w Wiedniu tak popularną?

Łatwo to wytłómaczyć. Każdy z wiedeńczyków marzy o zdobyciu Warszawy, ponieważ zdobycie Warszawy wyrosło na symbol zadania Rosyi ciosu stanowczego, ciosu pod względem militarnym i politycznym. Zajęcie Warszawy według wiedeńczyków to symbol zbliżającego się pokoju.

W interesie polskim należałoby życzyć, aby te sympatye, które się zawiązały pomiędzy Wiedniem i Warszawą pod wpływem wojny, nie prysły zbyt rychło po wojnie. Oby i po wojnie Wiedeń zwracał się do Warszawy i zdawał sobie sprawę, że ten piękny gród Syreni, rozłożony po obu stronach Wisły, jest takiem samem centrum kultury europejskiej, jakiem jest Wiedeń, leżący po obu stronach Dunaju.

Pierwsza zagadka do nagrody.

(Wyraz dwusylabowy).

Pierwsza to rzeka, w całych Włoszech znana,
Z Alp na zachodzie wolą Bożą gnana
Poprzez Piemontu i Lombardyi grody
Na wschód, gdzie Adryi błękitnieją wody.

Drugie oznacza rozkaz nieprzeparty,
Rozkaz, co zleca zaraz nie na żarty,
By kuć żelazo, póki w ogniu płonie,
Kto chce zwycięstwo przykuć po swej stronie.

A do całości teraz każdy wzdycha,
Acz niejednemu tylko w wojnie pycha
Usta zamyka. Całość, gdy się zjawi,
Ludzkość odetchnie, bo ją ten gość zbawi.

* * *

Za trafne rozwiązanie tej zagadki przeznaczyliśmy nagrodę:

Dziesięć koron.

Wszyscy czytelnicy „Nowin Wiedeńskich“ mogą wziąć udział w tym konkursie.

Każdy z nadsyłających rozwiązanie zagadki jest obowiązanym dołączyć imię, nazwisko oraz swój dokładny adres, a prócz tego odcinek kartki tytułowej dzisiejszego numeru, zawierający tytuł, numer porządkowy i datę czyli górny pasek pierwszej stronnicy.

Termin ostateczny nadsyłania rozwiązania zagadki wraz z odcinkiem tytułowym dzisiejszego numeru wyznaczamy na niedzielę dnia 15-go sierpnia. Dnia następnego, a więc w dniu 16-go sierpnia komisya redakcyjno-administracyjna „Nowin Wiedeńskich“ wylosuje jedno z trafnych rozwiązań. Wygrywający otrzyma pocztą

natychmiast dziesięć koron.

Nazwisko i adres osoby wygrywającej będą ogłoszonymi w numerze „Nowin Wiedeńskich“ z 22-go sierpnia. Po otrzymaniu nagrody osoba wygrywająca będzie łaskawą nadesłać nam pokwitowanie na zwyczajnej karcie korespondencyjnej.

Nazwiska wszystkich osób, które nadeślą trafne rozwiązanie, będą ogłoszone w „Nowinach Wiedeńskich“ z dnia 22-go sierpnia.

Z dziennikarstwa lwowskiego.

Jak się „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują, redaktor naczelny chwilowo zawieszonego dziennika „Wiek Nowy“ w Lwowie, pan Kazimierz Laskownicki już od 15-go lipca bawi stale w Lwowie. Czyni on starania energiczne celem otwarcia ponownego swojej gazety. Trudność zachodzi przecież w tem, że władze pragną, aby zmieniono tytuł pisma. Gazeta zamiast „Wieku Nowego“ ma się nazywać tylko „Wiekiem“.

Zajęcie Lublina na wojskach austryackich w 1809 r.

Książe Józef Poniatowski i ojciec poety Pola.

Od 1795 r. po trzecim rozbiorze aż do dnia 14-go maja 1809 r. Lublin należał do Austryi. Tworzył stolicę okręgu Lubelskiego.

Książe Józef Poniatowski odniósłszy zwycięstwo duże nad wojskiem austryackiem pod Górą Kalwaryą — cytujemy według dzieła c. i k. kapitana dr. Gustawa Justa, dziejopisa austryackiego tej wojny — ruszył brzegiem prawym Wisły przez Paryżów, Kock, Lubartów do Lublina. Tego też dnia wyszła z miasta tylna straż wojsk austryackich, by wrócić dopiero w sto sześć lat później, dnia 30-go lipca 1915 r.

Księcia Józefa Poniatowskiego, który wjeżdżał do Lublina wspaniałą Bramą Krakowską, piękniejszą od Bramy Floryańskiej i stojącą po dzień dzisiejszy, witali obywatele miejscy z burmistrzem Pohlem na czele. Ów burmistrz, Niemiec rodowity i zamianowany przed rząd austryacki, podając księciu Józefowi klucze miasta na poduszce, tak się trząsł z strachu, że książe dodając mu otuchy, rzekł dobrotliwie:

— Nie bój się, szwabie!

Ironia losu sprawiła, że szwab Pohl był ojcem jednego z najbardziej patryotycznych poetów polskich, Wincentego Pola, autora „Pieśni o ziemi naszej.“

O ratunek dla przybyszów galicyjskich na Węgrzech.

Od polaków, którzy w jesieni roku przeszłego schronili się na Węgry, a zwłaszcza do Chorwacyi w okolicach Zagrzebia, otrzymaliśmy ostatnimi dniami szereg listów z prośbą o ratunek.

Chodzi bowiem o umożliwienie powrotu licznym rodzinom polskim do tych stron Galicyi, które z rozporządzenia austryackiego ministra spraw wewnętrznych stoją już otworem.

Liczni urzędnicy autonomiczni galicyjscy, funkcyonaryusze rad powiatowych i magistratów są nawet obowiązani obecnie wracać i chcieliby zabrać z sobą do kraju rodziny, mając na to pozwolenie. Trudność atoli tkwi w tem, że wszystkim tym rodzinom brakuje funduszów na opłacenie kolei. Drogi państwowe węgierskie nie chcą tym przybyszom galicyjskim udzielić bezpłatnych biletów jazdy. Podróż rodziny, składającej się z pięciorga lub sześciorga osób, pochłonęłaby niejednokrotnie cały dochód miesięczny głowy rodziny. Co tutaj robić?

Dlatego też za pośrednictwem „Nowin Wiedeńskich“ ci liczni przybysze galicyjscy na Węgrzech zwracają się z prośbą do władz austryackich, aby zechciały się porozumieć z rządem węgierskim i umożliwić wszystkim niezamożnym rodzinom polskim, przebywającym obecnie na Węgrzech, przejazd bezpłatny przez Węgry do Galicyi. Należy tutaj podkreślić, że chodzi o rodziny, które nie pobierają żadnego zasiłku rządowego. Takich bowiem przybyszów galicyjskich, którzy pobierali zasiłek rządowy, władze węgierskie już dawno wydaliły z Węgier do Austryi, gdzie ich osadzono w barakach. Obecna kategorya polaków, przebywających na Węgrzech i pragnących wracać do Galicyi, składa się z ludzi inteligentnych, którzy wydawali przez cały czas własne fundusze na utrzymanie siebie i rodziny. Te fundusze są obecnie na wyczerpaniu tak, iż na opłacenie podróży — podkreślamy to raz jeszcze — nikogo z nich nie stać. Jesteśmy przekonani, że władze austryackie zechcą tę sprawę załatwić według zasad słuszności.

Anglia wprowadza powszechną służbę wojskową.

W ślad za „Züricher Post“ donosi „Vossische Zeitung“ (Nr. 369), że zaprowadzenie, i to bardzo rychłe, powszechnie obowiązującej służby wojskowej w Anglii jest rzeczą postanowioną. Rząd wystąpi z tym wnioskiem w Izbie gmin, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że parlament uchwali ową reformę olbrzymią większością.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (13)

— Czekajcie — szeptał — czekajcie, zapłacę wam za wszystko. Huber musi zginąć w lochu. A tę jego dziewkę przeklętą między ulicznice wrzucę na przedmieściu. Ty, panie rajco Heisterze, zapłacisz mi za twoje groźby. Gdy ty runiesz, runie i ten mój przełożony, syndyk przeklęty. Czekajcie, czekajcie, wy nie wiecie, co to znaczy zrobić sobie wroga w magistrze Benedykcie Stoehrze.

W pół godziny później Huber siedział za własnym stołem w domu na bastyonie. Żona i córki miały jeszcze oczy czerwone od płaczu, na który się złożyły radość, wzruszenie, pociecha, że już minęły dni straszne rozpaczy i pohańbienia. Poldi musiała opowiadać raz jeden, drugi, trzeci i czwarty wszystkie swoje przygody, poczynając od chwili, gdy dzięki poparciu rajcy Heistera dostała suknie męskie i konia.

— W jaki sposób — spytała Huberowa, w której ciekawość wzięła górę nad wszystkie inne uczucia — Galenfels znalazł się w obozie szwedzkim razem z komedyantami?

— Ach — zaśmiała się Poldi, która w gruncie rzeczy była dumną z swojego ukochanego — to historya nadzwyczajnie ucieszna. Galenfelsa wysłano z Wiednia, jak matka kochana wie, w podjazd, by się dowiedział o sile armii szwedzkiej i o kierunku jej pochodu. Kilka dni jednak upłynęło Galenfelsowi naprożno. Ani on, ani jego przyjaciel, syn rajcy Heistera — tu rzuciła spojrzenie nieco złośliwe w stronę Mizzi, która, zarumieniona, spuściła oczy na stół — nie zdołali chwycić języka. Szwedzi posuwali się naprzód, ale takiemi masami, że niepodobna było wziąć do niewoli choćby jednego ich żołnierza. Na domiar nieszczęścia po paru dniach armia szwedzka gdzieś się skryła, niby wpadła w ziemię. Młody pan Heister, który dowodził oddziałem osobnym, postanowił wrócić do Wiednia, aby dać znać komendantowi o tym manewrze podejrzanym. Natomiast Galenfels po porozumieniu się z przyjacielem miał czatować dalej, aby bądźcobądź wymiarkować, co się stało z szwedami. Drugiego dnia, gdy leżał zaczajony w lesie z dwoma podoficerami, usłyszał na drodze leśnej skrzypienie wozów i rżenie koni. Hałas był tak wielkim, że Galenfels już czekał na zbliżanie się jakiegoś luźnego oddziału szwedzkiego. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy po ostrożnem rozchyleniu krzaków zamiast kolumny prowiantowej szwedzkiej zobaczył dziwne widowisko, a mianowicie wozy komedyantów wędrownych. Prowadzili oni z sobą psy tresowane i konie, mieli rozmaite przyrządy, nie brakowało trąb i bębnów.... Ot, przecież kochanemu ojcu wiadomo, jak wygląda taki tabor komedyantów wędrownych... Co chwila oglądamy ich tutaj w Wiedniu. Galenfelsowi przyszedł wtedy pomysł szczególny do głowy. Rzuciwszy rozkaz krótki swoim ludziom, z pistoletem w ręku wypadł na spotkanie komedyantów. Ci, widząc trzech ludzi, zdecydowanych na wszystko, z kurkami podniesionymi u pistoletów, zaczęli błagać o życie.....

— Pewnie myśleli — wtrąciła Huberowa, — że mają do czynienia z rozbójnikami.

— Ma matka słuszność — potwierdziła Poldi. — Komedyanci zaczęli błagać o życie i zaklinać się, że nie mają grosza przy sobie, ponieważ czas wojenny nie jest po temu, by ludzie oglądali hece komedyanckie. Galenfels nasamprzód nie wyprowadzał ich z błędu. Wciąż z pistoletem przygotowanym do strzału, zaczął ich wypytywać, kim są i skąd idą. Pokazało się, że są to ludzie cesarscy, przyszli z Czech i pragnęli dostać się do Wiednia. Wtedy Galenfels, który powiedział, kim jest, kazał im przysiądz na Matkę Najświętszą, że go nie zdradzą i będą robili wszystko, czego od nich zażąda. Przyrzekł im łaskę cesarską i nagrodę. Herszt komedyantów zgodził się na wszystko. Zaraz Galenfels rozejrzał się po całej trupie, zrewidował wszystkie ich przyrządy, aż wreszcie oświadczył, że będą dawali przedstawienia w obozie szwedzkim.

— Ach — zawołał Huber — teraz rozumię pana Galenfelsa.

— Słusznie się ojciec domyśla. Galenfels przebrał się za pajaca, a dwaj jego podoficerowie za knechtów przy wozach. Mundury i broń ukryli między słomą, Komedyanci okazali się ludźmi uczciwymi i oddanymi sprawie cesarskiej. Budy komedyanckie już pod wieczór znalazły się u przednich straży szwedzkich, które czuwały na krańcach dużych lasów koło Znaimu. Oczywista, komedyantów w tej chwili osaczono. Ale, jak zwykle, komedyanci grali wybornie swoje role. Prosili o to, by mogli pokłonić się przed starszyzną i prosić o pozwolenie dania przedstawień w obozie. Noc cała ubiegła na oczekiwaniu trwożnem. Rankiem nadjechał jakiś wyższy oficer szwedzki, niemiec rodowity, wypytywał, każdemu się przypatrzył, aż wreszcie oświadczył, że ekscelencya i wódz naczelny generał Torstenson pozwala komedyantom na wejście do obozu. Musieli się przecież zobowiązać, że pozostaną w nim na stałe. To przestraszyło komedyantów. Galenfels dodawał im wciąż ducha. Tłómaczył, że nasz cesarz miłościwy wynagrodzi im wszystkie straty i wszystkie nieprzyjemności. Galenfels miał zamiar wymknąć się owego dnia, kiedy mię spotkał w obozie razem z swoimi podoficerami. Po spotkaniu się zemną zmienił plan, aby pomóc mi do wspólnej ucieczki.

— Heroina z ciebie — zauważała Mizzi. — Wróciłaś naszemu ojcu drogiemu wolność. Ale — dodała po chwili z westchnieniem — za to zapłacą biedni komedyanci. Bo szwedzi powiesili ich niewątpliwie po ucieczce Galenfelsa.

Tu jednak wtrąciła się Huberowa.

— Moje drogie, tak to zwykle na świecie. Jeden zyskuje, drugi traci. A zresztą tacy komedyanci zawsze sobie dadzą radę. Z pewnością będą się tłómaczyli, że padli ofiarą zdrady, dokonanej przez łotra, na którym się nie poznali.

Tego wieczoru cała rodzina Huberów z uczuciem szczęścia w piersi udała się na spoczynek. Spałaby mniej spokojnie, gdyby wiedziała, jakie plany zemsty snuł Stoehr, któremu sen nie kleił powiek owej nocy.

X.

Nazajutrz po tych wypadkach koło Burgu cesarskiego porą południową zapanował ruch niesłychany. Ludzie stawali, skupiając się w gromadki, i szeptem udzielali sobie wzajemnie rozmaitych spostrzeżeń. Co chwila oddziały drobne trabantów, częścią z hiszpanów rodowitych rekrutowane, częścią tylko odziane z hiszpańska, obsadzały kolejno wszystkie bramy i furtki rezydencyi cesarskiej. Od strony Dunaju nadjechało na koniach spienionych kilku kurjerów. Ich szaty, kurzem okryte, lica w płomieniach i konie zziajane świadczyły, że jeźdźcy wydobyli tchu ostatniego, byle jak najwcześniej stanąć u celu.

— Jego majestat — szeptano — niebawem zjeżdża do Wiednia.

— Tak, tak — powtarzali inni mieszczanie z wyrazem respektu na obliczach — miłościwy cesarz się zbliża do miasta.

Wnet przecież inny fakt wprawił ich w zdumienie, a nawet napoił trwogą.

Oto również od strony Dunaju przez Graben i przez Kohlmarkt zawrócili w stronę Burgu trzej zbrojni, których cała powierzchowność świadczyła, że musieli przed paru dniami stać w boju wielkim, w którym powodziło się im nie najlepiej. Byli bez szyszaków, napierśniki mieli połamane, dwóch z nich miało przewiązane chustami skrawionemi czoła, a u trzeciego prawa ręka wisiała na temblaku. Rapiry wykazywały plamy czerwone, jak gdyby rdza ich zjadła. Tą rdzą przecież była zaskrzepła krew ludzka. Jechali ponuro, nie patrząc na nikogo. Nie odpowiadali na liczne pytania, które mieszczanie rzucali pod ich adresem. Wreszcie zniknęli w głównej bramie Burgu.

— To jakieś ptaki złowróżbne — mówiono do siebie z niepokojem na ulicach miasta.

— Tak, mój kumie — przytakiwał jeden mieszczanin drugiemu — zdaje się, że ci trzej przywieźli z sobą niedobre wieści. Wszak niedarmo mówią, że generał szwedzki Torstenson całą siłą następuje na Wiedeń.

Nie miano długiego czasu na zastanawianie się, co znaczy pojawienie się owej trójcy rannych żołnierzy. Bo oto od strony bramy Wieży Czerwonej dały się słyszeć trąby heroldów, a zaraz potem okrzyk radosny, który wzbił się ponad szpiczaste dachy Wiednia i sięgał wyżej, aniżeli szczyt wieży Św. Stefana. Z każdą chwilą potężniał, jak potok, nabierający sił z nowych strumyków.

— Niech żyje jego majestat cesarski — rozlegały się coraz to silniej i z coraz to większym zapałem wyrzucane krzyki od strony Grabenu.

I w samej rzeczy na wstępie Kohlmarktu ukazał się orszak cesarski. Cesarz Ferdynand III, w stroju czarnym hiszpańskim, z wyrazem energii na twarzy śniadej o rysach dużych i znamiennych, ująwszy się ręką lewą pod bok, jechał na wspaniałym koniu arabskim zwolna ulicami miasta, zmierzając do swojej rezydencyi. Za nim postępował konno i pieszo orszak dygnitarzy wojskowych i cywilnych, tych, którzy mu towarzyszyli z Pragi, oraz innych, którzy wyszli na jego powitanie do bram miasta Wiednia. Okrzyki rozentuzyazmowanego tłumu chwytały Ferdynanda III za serce. Na chwilę powstrzymał konia i obracając się poza siebie, skinął na tuż za nim jadącego męża, którego strój był na poły duchownym, a na poły rycerskim.

— Widzicie — rzekł cesarz — mój miły opacie, że nie omyliłem się, rachując na przywiązanie wiedeńczyków do mojej osoby. Teraz, gdy patrzę na nich, wiem, że potrafię stolicę obronić przed wrogiem, choćby to był wróg tak silny i niebezpieczny, jak armia szwedzka generała Torstensona.

Opat z Lilienfeld, ks. Korneliusz Strauch, uchylając czoła wobec tych słów cesarskich, w duchu musiał przyznać, że cesarz miał słuszność, gdy dowiedziawszy się o klęsce swojej armii pod Jankau, postanowił natychmiast porzucić Pragę i, o ile możności, jak najprędzej znaleść się w Wiedniu.

— Teraz będzie łatwiej obronić Wiedeń — mówił cesarz, ruszając dalej w drogę w taki sposób, aby ks. Strauch wciąż za nim po lewym boku o pół kroku wstecz mógł robić swoje uwagi i zarzuty. — Wiem, że na moich wiedeńczyków mogę zawsze liczyć.

Ciąg dalszy nastąpi.

O pracę dla naszych rodaków.

Z powodu utworzenia towarzystwa „Bau- und Rekonstruktionsgesellschaft.

Zakład Kredytowy Dolnoaustryacki w Wiedniu utworzył z kapitałem miliona koron towarzystwo z ogran. poręką pod firmą „Bau- und Rekonstruktionsgesellschaft“ (Towarzystwo Budowlane i Odbudowujące) z siedzibą w Wiedniu. Program działalności nowego Towarzystwa polega na budowie i odbudowywaniu budowli wszelkiego rodzaju na terenach zniszczonych, ale przedewszystkiem — jak program opiewa — w Galicyi.

Otwarcie przyznajemy, że wolelibyśmy, by tę myśl, która formalnie leżała na ulicy, podjęła spółka krajowa, złożona z kapitalistów polskich. Skoro jednak nasza gnuśność umysłowa i niezaradność przysłowiowa dały się znowu ubiec, musimy przynajmniej w drodze prasy prosić obu polskich członków zarządów nowego Towarzystwa, pp. Maryana Lisowieckiego i hrabiego Romana Scipiona, by pamiętali o zatrudnianiu przy robotach budowlanych w Galicyi wyłącznie robotników galicyjskich. Nasz kraj ma tylu ludzi, potrzebujących pracy, a umiejących pracować, i to dobrze, że jest poprostu obowiązkiem świętym nowego Towarzystwa, pragnącego od kapitałów włożonych ciągnąć zyski w Galicyi, by dawało zarobek pracownikom polskim.

Potrzeba zasiłku dla byłych internowanych.

Z chwilą, gdy władze pozwalają na powrót masowy do Galicyi zachodniej i środkowej, a oręż obu państw sprzymierzonych święci coraz większe tryumfy, wybiła także godzina uwolnienia dla wielu politycznie podejrzanych, których po zaaresztowaniu odstawiano do baraków w Thalerhof.

Dzisiaj dużo z nich odzyskuje wolność. Ale — jak nas informują listy nadsyłane do redakcyi — brakuje owym uwolnionym możności powrotu do kraju, pieniędzy na zapłacenie biletu kolejowego, na kupienie jakiegoś odzienia wzamian za łachmany, zdarte w obozie barakowym, poprostu na życie.

I tutaj więc pomoc spieszna jest potrzebną tem bardziej, że na owych ludziach nic nie ciąży. Cierpieli oni bardzo często tylko skutkiem denuncyacyi, która się pokazała potem potwarzą nikczemną. Komitet pomocy dla przybyszów galicyjskich ma zatem tutaj ważne zadanie do spełnienia.

Czego potrzebują przybysze galicyjscy podczas powrotu do kraju.

Dzięki pozwoleniu władz, coraz to szersza fala przybyszów galicyjskich opuszcza Austryę zachodnią i powraca do kraju. Baraki w Choceniu i w Libnicy oraz w paru innych miejscach opróżniają się z każdym dniem. Liczne pociągi torem Kolei Północnej podążają ku Galicyi, wioząc tysiące i tysiące tych, którzy pragną ujrzeć strony rodzinne i stanąć przy warsztacie pracy codziennej.

W jakich jednak warunkach odbywa się ten powrót?

Oto — jak nas pouczają skargi otrzymywane — w warunkach bardzo ciężkich. Owym biedakom, którzy natłoczeni do wagonów pozostają kilkadziesiąt godzin w drodze, brakuje wszelkiego zaopatrzenia. Cierpią głód i pragnienie. Zwłaszcza pragnienie daje się tym rzeszom strasznie w znaki.

Dlatego też na głównych stacyach Kolei Północnej, na których pociągi z powracającymi przybyszami galicyjskimi urządzają dłuższy postój, należałoby zorganizować bufety choćby najskromniejsze. Tam ci podróżni powinni otrzymywać choćby po szklance herbaty i po odrobinie mleka dla dzieci. Muszą się tem zająć komitety polskie razem z władzami rządowemi. Wszakże chodzi o to, aby przybysze powracali do Galicyi zdrowi bez zarodków chorób, które łatwo można nabyć podczas podróży, odbywanej w tak ciężkich warunkach, jak to się dzieje do tej pory. Tego, czego się zaniedbało, nikt już nie zdoła naprawić. Chodzi przecież o to, aby przynajmniej następne serye przybyszów galicyjskich nie cierpiały tego, co cierpieli ci, którzy już odbyli ową podróż powrotną.

Polskie kursa gimnazyalne i licealne dla dziewcząt w Wiedniu.

Wiedeń, w sierpniu.

W połowie przeszłego miesiąca zakończył się rok szkolny żeńskich kursów gimnazyalnych i licealnych, które w początkach października roku przeszłego grono osób dobrej woli urządziło dla panien polskich w Wiedniu. Gdy profesor dr. Alfred Halban zajął się z ramienia Rady szkolnej krajowej urządzeniem kursów gimnazyalnych dla chłopców, rodzice, posiadający córki, które pragnęły nabyć wykształcenia gimnazyalnego, zaczęli się zgłaszać do sekretarza Koła Polskiego, posła Wincentego Jabłońskiego z prośbą by otwarto zakład średni humanistyczny również i dla dziewcząt. Wobec tego poseł Wincenty Jabłoński razem z swoją małżonką, dr. Ludomił German i księżna Marya Lubomirska zorganizowali zakład średni dla dziewcząt w szkole dra filozofii pani Eugenii Schwarzwaldowej. Pani Schwarzwaldowa, pochodząca z Bukowiny i władająca dobrze językiem polskim, właścicielka znanego w Wiedniu zakładu pedagogicznego, poszła inicyatorom szkoły polskiej średniej żeńskiej na rękę.

W bardzo krótkim przeciągu czasu powstały tedy kursa gimnazyalne i osobne licealne dla dziewcząt polskich. Na czele zakładu stanął znany pedagog dyrektor Roman Butwiński, kierownik gimnazyum żeńskiego imienia św. Jadwigi w Krakowie. Ciało nauczycielskie składało się z 28 profesorów i dwóch nauczycielek. Nadto szereg dam dobrowolnie podjął się spełnienia obowiązków dam klasowych. Opłata miesięczna od uczenicy wynosiła zrazu 15 koron, potem 10 koron. Liczba uczenic wahała się między 250 i 280. Postępy uczenic były bardzo dobre.

Obecnie zakończył się rok szkolny egzaminem dojrzałości. Komisyi przewodniczył inspektor radca szkolny p. Józef Krukowski, dyrektor gimnazyum Bocheńskiego.

Dodać należy, że świadectwa dojrzałości, zyskane przez uczenice, są ważne i upoważniają do wstępu na uniwersytet.

Kopalnie soli potasowych w Kałuszu.

Jak się „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują, kopalnie soli potasowych w Kałuszu nic nie ucierpiały podczas inwazyi nieprzyjacielskiej i znajdują się w zupełnym porządku.

Wiadomości autentyczne z Paryża.

Dzięki przypadkowi szczęśliwemu mieliśmy możność zasiągnięcia informacyj od dwóch osobistości, które jako obywatele państw neutralnych były przed kilkunastu dniami w Paryżu.

Pierwszy z informatorów, kupiec bułgarski z Ruszczuka, hurtownik, dostarczający towarów wielkim magazynom w całej Bułgaryi, opowiada, że Francuzi mają wielki dla Niemców respekt i przyznają bez ogródki, że Niemcy są bardzo silni. Ale mimo to Francuzi wierzą w swoje ostateczne zwycięstwo.

Drugi z niedawnych w Paryżu gości oświadczył, że Francuzi nagromadzili dzięki zakupom w Argentynie niesłychane zapasy żywności wszelkiego rodzaju. Na przechowywanie wybrano okolicę około Bordeaux jako najbardziej odsuniętą od właściwego teatru wojny. Mają też Francuzi olbrzymie ilości metali, materyałów wybuchowych, ubrań. Sami powiadają, że właściwie teraz dopiero są gotowi do boju, ponieważ przeszłego roku wojna zaskoczyła ich zupełnie niespodziewanie.

Mimo tego przygotowania jednak obecne klęski rosyjskie przepełniają Francuzów coraz to większą obawą. W Paryżu panuje przygnębienie, którego nikt nie tai. Panuje obawa, że Niemcy po zdobyciu Warszawy, co jest już od miesiąca widocznem, odrzucą Moskali ku Brześciowi i potem będą mogli wysłać siły bardzo znaczne do Francyi i Belgii. A wtedy zacznie się ofenzywa niemiecka na zachodzie.

„Fremdenblatt“ przeciwko unii cłowej austro-niemieckiej.

Przeciwko ciągłym i coraz to natarczywszym dyskusyom prasy i polityków austro-niemieckich nad unią cłową między Austro-Węgrami i Niemcami, dyskusyom, prowadzonym raczej pod kątem widzenia politycznego oraz pobudek sercowych, niż ekonomicznych, zaprotestował stanowczo inspirowany „Fremdenblatt“ (Nr. 199). Na taką dyskusyę jest teraz stanowczo zawcześnie. Przedewszystkiem sytuacya militarno-polityczna obecnie jeszcze się nie skrystalizowała dostatecznie. Dalej, jeszcze nie uregulowano stosunku cłowo-handlowego między Austryą i Węgrami. Wreszcie należy pamiętać — pisze z naciskiem organ inspirowany — że stosunek ekonomiczny między Austro-Węgrami i Rzeszą Niemiecką należy budować nie na uczuciu, lecz na wzajemnych interesach gospodarczych.

Warto dodać, że w dwa dni po ukazaniu się tej przestrogi w inspirowanym „Fremdenblacie“, poseł do parlamentu niemieckiego pan Jerzy Gothein napisał w „Vossische Zeitung“ (Nr. 368), że unia cłowa Niemiec z Austro-Węgrami nie przyjdzie do skutku, gdyż ani w Wiedniu, ani i przedewszystkiem w Budapeszcie nikt nie czuje ochoty do zawarcia takiej unii. W Niemczech — jak zarzęcza p. Gothein — chciano w ten sposób przyjść Austro-Węgrom z pomocą gospodarczą. Ale z dyskusyi prowadzonej zwolennicy tej unii w Niemczech przekonali się, że Niemcy dołożyłyby do owej akcyi kilka miliardów marek bez zapewnienia swojemu przemysłowi rynku zbytu w Austro-Węgrzech.

Jak zawsze w Rosyi — moc zapisanego papieru.

Protokoły dotychczasowe obrad komisyi Petersburskiej w sprawie autonomii Królestwa Polskiego obejmują — jak zawsze w Rosyi — moc papieru zapisanego. Według doniesienia berlińskiej „Vossische Zeitung“ protokół wydrukowany obejmuje 280 stronic.

Ta sama gazeta berlińska powtarza wywiad, który redakcya dziennika Petersburskiego „Dień“ miała z posłem polskim do Dumy dr. Harusewiczem. Oświadczył on, że Polacy są niezadowoleni z obrad komisyi. Zażądali bowiem na wstępie, by wzięto pod obrady dwa projekty autonomii: jeden, który przywidywałby połączenie wszystkich ziem polskich w całość autonomiczną, i drugi, traktujący tylko o autonomii dzisiejszego Królestwa Polskiego. Przedstawiciele rządu rosyjskiego i większość członków-rosyan odrazu odrzucili tę pierwszą ewentualność i zaczęli rozpatrywać tylko projekt drugi, i to jedynie w zakresie rozszerzenia praw językowych polskich w dziedzinie szkolnictwa i administracyi kościelnej katolickiej.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 28-go lipca do 3-go sierpnia.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

28-go lipca. Położenie jest niezmienione. Nieprzyjaciel podjął między Wisłą i Bugiem oraz pod Sokalem szereg gwałtownych, lecz bezskutecznych kontrataków. Na zachód od Wisły atak nieprzyjacielski załamał się w naszym ogniu.

29-go lipca. Na granicy między Bukowiną i Besarabią obrona krajowa chorwacka i pospolite ruszenie węgierskie napadły na silnie ufortyfikowane stanowisko rosyjskie. Nieprzyjaciela zaskoczono całkowicie. Uciekł on z swoich obwarowań po krwawej utarczce ręcznej, która go kosztowała 170 zabitych. Na wschód od Kamionki Strumiłowej nasze wojska pojmały pułkownika, siedmiu oficerów i 500 żołnierzy. Pod Sokalem ponownie odparto gwałtowne ataki nieprzyjacielskie. Pozatem położenie na froncie północno-wschodnim jest niezmienione.

30-go lipca. Po kilkudniowej pauzie wczoraj wojska sprzymierzone między Bugiem i Wisłą przeszły do ataku na całym froncie. Na zachód od Wieprza aż do okolicy Chmiela przełamano nieprzyjaciela na szerokości z górą 25 km. Siedmnasty korpus austro-węgierski po pięciokrotnym szturmie na północ od Chmiela zdobył stanowisko rosyjskie. Wojska niemieckie zdobyły wczoraj linię Piaski—Biskupice i kolej na wschód od niej. Tak samo pod Kowalą i Bełżycami, na północny wschód od Krasnegostawu i Wojsławic wojska sprzymierzone wdarły się do linij nieprzyjacielskich. Dzisiaj rano Rosyanie na całym froncie rozpoczęli odwrót, pustosząc przy tem wszystkie osiadłości, a nawet paląc zboże na polach. Nasz pościg w pełnym toku. Na północny-zachód od Iwangrodu po obu stronach ujścia Radomki dnia 28-go lipca rano wśród walk ciężkich wywalczono w kilku punktach przejście przez Wisłę. Pionierzy niemieccy i austro-węgierscy znaleźli sposobność wśród stosunków jak najcięższych złożenia dowodów ponownych działalności wybitnej i obowiązkowości ofiarnej. Nad górnym Bugiem obrońcy szańca przedmostowego pod Sokalem wobec ataków sił przeważających cofnęli swój front południowo-wschodni o kilkaset metrów, odpierając tamże dalsze ataki nieprzyjacielskie. Pozatem położenie w Galicyi wschodniej niezmienione.

31-go lipca. Armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda zajęła wczoraj popołudniu Lublin. Jej lewe skrzydło w pościgu przeszło Bystrę. Wojska niemieckie prą w dół Wieprza, zbliżając się od północnego zachodu do miasta Chełma. Przeciwnik usiłuje w rozmaitych punktach na przygotowanych stanowiskach ponownie stawiać opór. Wszędzie jest atakowanym. Na północny zachód od Iwangrodu wojska niemieckie, które się przedarły na brzeg wschodni Wisły, odparły ataki gwałtowne. Rosyanie ponieśli wielkie straty. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

1-go sierpnia. Między Wisłą i Bugiem wczoraj ponownie zawrzała w licznych punktach walka gwałtowna. Nasi sprzymierzeńcy odrzucili nieprzyjaciela na południowy zachód od Dubienki, na południe od Chełma i na południe od Łęcznej. Na północ od Lublina nasze wojska odparły silne kontrataki i od tej pory prowadzą swój atak dalej. Pod Kurowem dywizya niemiecka, należąca do armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda, wzięła dwie tuż poza sobą leżące linie nieprzyjacielskie. Wojska austro-węgierskie wywalczyły sobie drogę aż do Nowej-Aleksandryi. Podczas gdy tutaj na brzegu wschodnim Wisły i pod Lublinem nieprzyjaciel stawia jeszcze opór, dalej na wschód w okolicy aż do Bugu od dzisiaj rana prowadzi dalej odwrót. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

2-go sierpnia. Pod Domaszewem naprzeciwko ujścia Radomki nasi sprzymierzeńcy wczoraj osiągnęli nowe tryumfy. Na zachód od Iwangrodu nasze pułki siedmiogrodzkie wywarły z bagnetem w ręku ośm stanowisk betonowanych i terasowato nad sobą leżących. Półkole około Iwangrodu zwęziło się znacznie. Pojmaliśmy 15 oficerów i przeszło 2300 żołnierzy i zdobyliśmy 29 dział, w tem 21 ciężkich, dalej 11 karabinów maszynowych, wielki park narzędzi, wiele amunicyi i materyału wojskowego. Bezpośrednio na wschód od Wisły jedna z naszych dywizyj zdobyła stacyę kolejową Nową Aleksandryę i kilka bliżej położonych szańców. Pod Kurowem wojska niemieckie wziąwszy wczoraj dwie linie nieprzyjacielskie, wdarły się do trzeciej. Dalej na wschód aż do Wieprza nieprzyjaciel trzyma swoje stanowiska. Między Wieprzem a Bugiem pościg trwa dalej. Nasze wojska, które między Sokalem i Krylowem przeszły przez Bug, idą w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

3-go sierpnia. Walki między Wisłą i Bugiem trwały także przez cały dzień wczorajszy z zaciętością niezmniejszoną i dały znowu wyniki pomyślne. Nieprzyjaciel, naciskany na całym froncie i przełamany ponownie pod Łęczną i na północny zachód od Chełma, usunął się dzisiaj o wczesnej godzinie porannej niemal wszędzie z linij wczoraj uporczywie bronionych znowu ku północy. Nasze wojska podjęły pościg. Rosyanie, usadowieni na zachód od Iwangrodu, pod wrażeniem naszego zwycięstwa z dnia 1-go sierpnia przeważnie cofnęli swoje linie wstecz ku łańcuchowi fortów. Na północny zachód od Iwangrodu Niemcy przekroczyli wśród utarczek pomyślnych szeroki teren leśny, leżący przed Wisłą. W Galicyi wschodniej niema zmian.

b) Sprawozdania niemieckie.

28-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest w zarysach ogólnych niezmienione.

29-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest w ogólnych zarysach niezmienione.

30-go lipca. Wojska armii generał-pułkownika v. Woyrscha wczesnym rankiem dnia 28-go lipca wywalczyły przejście przez Wisłę między ujściem Pilicy i Kozienicami. Na brzegu wschodnim walka toczy się dalej. Do tej pory pojmano 800 jeńców i zdobyto pięć dział maszynowych. Wczoraj armia sprzymierzona generałfeldmarszałka v. Mackensena podjęła znowu ofenzywę. Na zachód od Wieprza przełamały wojska niemieckie stanowiska rosyjskie. Wczoraj doszły do linii Piaski—Biskupice i do kolei na wschód od tej linii. W nasze ręce wpadło kilka tysięcy jeńców i trzy działa. To powodzenie oraz ataki wojsk austro-węgierskich i niemieckich tuż na wschód od Wisły, gwardyi pruskiej pod Krupami (na północny wschód od Krasnegostawu) i innych wojsk niemieckich w okolicy Wojsławic zachwiały frontem rosyjskim między Wisłą i Bugiem. Dzisiaj Rosyanie na całej linii opuścili swoje stanowiska. Trzymają się tylko jeszcze na północ od Hrubieszowa.

31-go lipca. Wojska generałpułkownika v. Woyrscha, które przeszły na prawy brzeg Wisły, posuwają wśród walk zaciętych na wschód. Wszystkie kontrataki pospiesznie sprowadzonych posiłków rosyjskich zupełnie zawiodły. Liczba jeńców wzrosła do siedmiu oficerów (w tem jeden komendant pułku) i 1600 ludzi. Ścigającym wojskom sprzymierzonym generał-feldmarszałka v. Mackensena przeciwnik, jak się zdaje, chce stawiać ponownie opór mniej więcej na linii Nowa Aleksandrya nad Wisłą — wzgórza na północ od Lublina (który wczoraj obsadzono popołudniu) — tuż na południe od Chełma. Nieprzyjaciela się wszędzie atakuje. Podczas walk wojsk niemieckich Biskupice—Piaski dnia 30-go lipca pojmano 4930 jeńców i zdobyto 5 dział oraz 8 karabinów maszynowych.

1-go sierpnia. Nasze wojska, które przez Wisłę przeszły na północ od Iwangrodu, odparły silne kontrataki nieprzyjacielskie. Prąc dalej, zdobyliśmy wzgórza pod Podzamczami i wzięliśmy przeszło 1000 jeńców. Między górną Wisłą i Bugiem nieprzyjaciel wczoraj stawił ponownie opór. Wojska niemieckie w ciągu dnia wyrzuciły go z jego stanowisk pod Kurowem (na wschód od Nowej Aleksandryi), na południe od Łęcznej i na południowy zachód od Dubienki. Wobec tego nieprzyjaciel cofał się dalej po obu stronach Bugu i na froncie między Bugiem i na południe od Łęcznej. Podczas pościgu przekroczono już przez miasto Chełm.

2-go sierpnia. Na północ od już zdobytych wzgórz pod Podzamczami wojska generał-pułkownika v. Weyrscha przedarły się wczoraj wśród walk gwałtownych przez teren lesisty ku wschodowi. Nieprzyjaciel stępujący stracił 1500 jeńców i ośm karabinów maszynowych. Przed armiami generałfeldmarszałka v. Mackensena nieprzyjaciel trzyma się jeszcze między Wisłą i okolicą na południowy zachód od Łęcznej. Między Łęczną i Zalinem (na półocny wschód od Chełma) walka pościgowa trwa dalej. Nad Bugiem doszliśmy do okolicy na północ od Dubienki.

3-go sierpnia. Generałpułkownik v. Woyrsch z swoimi wojskami niemieckimi rozszerzył stanowisko szańca przedmostowego na brzegu wschodnim Wisły. Pojmano 750 jeńców. Poddane jego komendzie wojska austro-węgierskie generała v. Kövessa przed frontem zachodnim Iwangrodu osiągnęły powodzenie decydujące. Pojmały 2300 jeńców i zdobyły 32 armat, w tem 21 ciężkich i 2 moździerze. Przed frontem armij generałfeldmarszałka v. Mackensena wróg trzymał wczoraj jeszcze linię Nowa Aleksandrya—Łęczna—Salin (na północny wschód od Chełma). Popołudniu przerwano jego linie na wschód od Łęcznej i na północ od Chełma. Zaczął tedy na części większej swego frontu w nocy opuszczać stanowiska, stawiając opór tylko na punktach poszczególnych. Na wschód od Łęcznej pojmaliśmy wczoraj 2000, między Bugiem i Chełmem w dniu 1-go i 2-go sierpnia 1300 jeńców i zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych.

Trzy mosty warszawskie na Wiśle.

„Frankfurter Zeitung“ doniosła przed kilku dniami na podstawie depeszy paryskiego „Temps'a“, że lotnicy niemieccy przelatywali nad mostami warszawskimi i rzucali bomby celem zburzenia ich lub uszkodzenia znacznego. Depesza nie donosi, czy się ten plan niemiecki powiódł.

Jest to wiadomość dużej wagi. Cała bowiem komunikacya między lewym i prawym brzegiem Wisły odbywa się obecnie zaledwie na pięciu mostach: jeden najbardziej na północ wysunięty leży pod Modlinem czyli Nowo-Gieorgiewskiem, trzy następne leżą w Warszawie, łącząc Warszawę właściwą z przedmieściem Pragą, a piąty leży pod Iwangrodem czyli Dęblinem. Są to mosty żelazne. Kilka innych mostów, jak n. p. pod Puławami (rosyjska Nowa Aleksandrya), mają charakter przejściowy i są zbudowane na łyżwach. Wisła pod Warszawą jest przeszło tysiąc metrów szeroką. Gdyby więc lotnikom niemieckim udało się zawczasu mosty warszawskie zniszczyć albo uszkodzić znacznie, wówczas wszystkie siły rosyjskie na lewym brzegu Wisły miałyby przeprawę wielce utrudnioną, a o przewiezieniu olbrzymich zapasów i materyału wojennego twierdzy warszawskiej nie mogłoby być już wcale mowy.

Wykazy tłoczenia ropy.

Uwagę wszystkich osób, które się interesują przemysłem naftowym galicyjskim, zwracamy na fakt, że czasopismo fachowe naftowe „Oleum“ (Wien III/1, Baumannstrasse 5) przynosi teraz wykazy autentyczne ropy wytłoczonej. Są to informacye, bez których nikt, kto się zajmuje przemysłem naftowym, nie może się obyć.

Redaktor naczelny czasopisma „Oleum“ pan Oskar Loewenherz bawi już od miesiąca w Borysławiu, by czerpać informacye źródłowe w samem centrum przemysłu naftowego.

„Oleum“ jest teraz jedynem czasopismem fachowem naftowem. Wychodzi w języku polskim i niemieckim.

Informacye.

C. k. Zarząd zdrojowy zawiadamia, że Zakład kąpielowy w Krynicy został otwarty z dniem 20-go lipca b. r. Ceny kąpiel zniżone według taryfy sezonu I-go do 1-go września b. r. Taksa zdrojowa zniżona. Stosunki sanitarne znakomite.

Po jedynastu miesiącach pobytu w Wiedniu opuścił to miasto p. baron Michał Jorkasch-Koch wraz z małżonką. Baron Jorkasch-Koch udał się na miejsce urzędowania do Lwowa, aby objąć ponownie obowiązki dyrektora tamtejszej Powiatowej Dyrekcyi Skarbu. Pani baronowa Jorkasch-Koch, nie mając na razie pozwolenia powrotu do Lwowa, znajduje się teraz w Marienbadzie. Wszystkie sfery polskie w Wiedniu żałują szczerze wyjazdu baronowej Jorkasch-Koch, a to dlatego, że z całą właściwą sobie energią, pomysłowością i dobrocią serca oddała się ona w czasie pobytu w Wiedniu na usługi licznych rzesz polskich. Między innymi z jej inicyatywy powstał „Związek katolicki emigracyi polskiej“. Pani baronowa Jorkasch-Koch zawiązawszy tę instytucyę i pozostając główną jej sprężyną, wysunęła na miejsce pierwszej przewodniczącej panią Dawidową Abrahamowiczową, jako lepiej znającą teren wiedeński i posiadającą specyalnie w Wiedniu większe stosunki, aniżeli ona sama. Miło nam na tem miejscu w imię licznych kół polskich podziękować pani baronowej Jorkasch-Koch za jej usilną i wydatną pracę. Niech te słowa będą dla niej choć cząstką owego uznania, które się jej słusznie należy.

Wszystkich przyjaciół „Nowin Wiedeńskich“ prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma.

Marya Bauer, Przemyśl, Niemcewicza
poszukuje brata ADAMA, który w październiku przebywał w Plavsku w Czechach.

Ignacy BILIŃSKI, Lwów, Twardowskiego, l. 68, prosi rodzinę, która na czas okupacyi nieprzyjacielskiej wyjechała z kraju, o podanie adresu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.